

Robol czy partner?

Wrześniowe spotkanie w Senacie działaczy samorządu pracowniczego z lat 80. ub.w. i obecnie powstających rad pracowników, a także naukowców, parlamentarzystów i polityków (z Henrykiem Wujcem, doradcą prezydenta), było świetnym pomysłem. Wszyscy „ukąszeni” partycypacją pracowniczą uczcili tą debatą 30-lecie uchwalenia ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego.

Zamiast rzewnych wspominek, podczas trzech sesji z udziałem znawców tej tematyki, praktyków i teoretyków wskazano na przyczyny jego eliminacji po przetomieniu ustrojowym, w 1989 r. i zastanawiano się nad sensem i szansą forsowania partycypacji pracowniczej w obecnych, trudnych czasach.

Prof. Juliusz Gardawski z SGH w Warszawie przypomniał zawartą w jego publikacjach naukowych ocenę: **pierwszą grupą przegraną po zmianie ustroju była etosowa grupa działaczy samorządu pracowniczego, silnie związana z podziemną „Solidarnością”**. Uzyskała ona spore koncesje podczas negocjacji Okrągłego Stołu, nakreślony tam Nowy Ład Ekonomiczny zakładał m.in. konstytucyjną zasadę wielości równouprawnionych form własności i partycypację pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Ale okrągłostołowe umowy, podpisane w kwietniu 1989 r. po zwycięskich czerwcowych wyborach poszły do lamusa. Klasyczny przykład to program prywatyzacji – z udziałem załogi – warszawskich zakładów telewizyjnych Elemis, opracowany profesjonalnie przez samorządowców i ekspertów. Mówił o tym na konferencji w Senacie Andrzej Wiczorek, ówczesny przewodniczący rady pracowniczej. – *Nas utopili, bo kontrolowaliśmy proces przekształceń własnościowych i popieraliśmy lepszych (Japończycy), ale nie rządowych (Francuzi) kandydatów na inwestorów.*

Koncepcje przekształceń z udziałem pracowników odrzucano jako nieefektywną „trzecią drogę”, utrudniającą powrót Polski do „normalnej gospodarki rynkowej”. Ówczesna ekipa rządowa, z Leszkiem Balcerowiczem, wybrała drogę odgórnej rewolucji instytucjonalnej i przemian dokonywanych nie „z”, ale „ponad” społeczeństwem. Stąd konieczność wykorzenienia samorządów, zresztą za zgodą „S”, co obecnie wielu związkowców uznaje za największy błąd. – *Przekonano nas – cytował ich wypowiedzi prof. Gardawski – że związki mają lansować czysto unijonistyczny model i nie utrać się do zarządzania, że samorząd odbierze nam uprawnienia, a tak „będziecie sami”. Popelniliśmy strategiczny błąd, zostaliśmy trochę ograni.*

Wykorzenienie odbywało się najczęściej w sposób „dobrowolnie przymusowy”, drogą komercjalizacji. Krzysztof Płonka, były przewodniczący Rady Robotniczej dawnej Huty Warszawa, mówił, że po jedenaście lat działalności samorządowej, w 1992 r. wy-

raziła ona zgodę na przekształcenie przedsiębiorstwa w spółkę. Warto uzupełnić, że huta balansowała wówczas na skraju bankructwa, zaczęły się zwolnienia.

Samorząd huty należał do wąskiej grupy etosowych, najbardziej aktywnych i bojowych samorządów. To tu ksiądz Jerzy Popiełuszko w 1980 r. co tydzień odprawiał msze pod krzyżem zbitym z sosnowych desek. Jacek Kuroń, już po wykorzenieniu samorządu, tu właśnie mediował w 1994 r. między robotnikami, którzy mówili o sobie „biali murzyni Huty Lucchini”, a włoskim pracodawcą. To tu od 40 lat pracuje były samorządowiec, Płonka, który tak zakończył swoje wystąpienie w Senacie: – *Dzisiaj może ktoś zapytać, czy chcielibyście uczestniczyć w zarządzaniu jak kiedyś? Odpowiadam: nie, nie chcemy. Teraz chcemy być po prostu dobrze zarządzani.*

Jan Kalita, były przewodniczący Rady Pracowniczej Naukowo-Produkcyjnego Centrum Półprzewodników CEMI w Warszawie, wspominał o pomocy, jaką jego etosowa rada otrzymywała m.in. od prof. Teresy Rabskiej czy prof. Huberta Izdebskiego i prof. Marka Dąbrowskiego. – *Rady pracownicze wspierały też niektóre media, np. „Życie Gospodarcze”, które co miesiąc zamieszczało wkładkę „Samorząd i Życie (...)”*. Jako kontynuatorzy starego ŻG dziękujemy za to przypomnienie.

Nowy Ład Ekonomiczny zakładał m.in. konstytucyjną zasadę wielości równouprawnionych form własności i partycypację pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami.

Ten duch wsparcia i poparcia nie towarzyszy obowiązuje od 26 maja 2006 r. **ustawie o informowaniu pracowników i przeprowadzaniu z nimi konsultacji, zwanej ustawą o radach pracowników**, która wdraża dyrektywę nr 2002/14 UE. Rady pracowników, powoływane według unijnej recepty, nie stały się dla zatrudnionych nawet w części tak atrakcyjne, jak rady pracownicze z lat 80. ub.w. Po ponad pięciu latach działania ustawy zarejestrowanych jest (stan na 15 września br.) jedynie 3259 rad, co stanowi ok. 6% w stosunku do około 50 tys. uprawnionych do ich powoływania przedsiębiorstw. – *Sama prawna szansa powoływania instytucji partycypacyjnej niewiele znaczy, bowiem to załoga musi chcieć oddziaływać na firmę – twierdzą eksperci. Czemu więc, jak w „Weselu” Wyspiańskiego, oni nie chcą chcieć? I czy faktycznie nie chcą czy nie mogą? – do tematu wrócimy.*

Jeśli rację ma były samorządowiec Płonka (*chcemy być po prostu dobrze zarządzani*), a nie prof. Ryszard Bugaj, prof. Paweł Ruszkowski i inni, którzy dowodzili, że tak nie jest, to doczekaliśmy się powrotu robola. Pracownika znanego z poprzedniej epoki, który nie jest partnerem dla menedżmentu, nie ma, i nie chce mieć, na nic wpływu, jest zainteresowany wyłącznie przysłowiową „kasą i kielbasą”. Szkoda.